

**MAŁGORZATA ROESKE**

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ (PL)  
<https://orcid.org/0000-0003-0986-0835>

## Stopklatki z Apulii

### Still Frames From Puglia

#### Abstract

The text is a selection of “raw” notes from the travel around Puglia (Castellaneta Grotte, Monopoli). The author tries not only to describe the landscapes, but also – inspired by reflective anthropology – to look at her own way of perceiving the Italian South.

**Keywords:** Italy; Puglia; anthropology;

#### Abstrakt

Tekst jest wyborem „surowych” zapisów z notatnika podróży po Apulii (Castellaneta Grotte, Monopoli). Autorka stara się nie tylko opisywać widziane krajobrazy, ale także – w duchu antropologii refleksyjnej – spojrzeć na swój sposób postrzegania włoskiego Południa.

**Słowa kluczowe:** Włochy; Apulia; antropologia

#### O autorce

**Małgorzata Roeske** – absolwentka etnologii oraz filozofii na UJ. Rozprawę doktorską zatytułowaną *Wspólnota śmiertelnych. Tanatologia zwierząt towarzyszących w perspektywie etnografii wielogatunkowej* obroniła w 2022 roku. Od 2021 roku pracuje na stanowisku asystentki w Katedrze Współczesnych Praktyk Kulturowych Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ, prowadząc m.in. kursy z antropologii przestrzeni, etnografii wielogatunkowej i posthumanizmu. Wiceprezeska Zarządu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego o/Kraków.

2.10.2023, Castellana Grotte

Mamy dużo szczęścia. Okazuje się, że skrupulatnie zaplanowana podróż (wycieczka zakupiona przedwcześnie, w sumie ponad 30 euro, trzeba zdążyć na konkretną godzinę) rozbija się o drobny błąd: do miasteczka można dojechać tylko autobusem, nie pociągiem, jak mogła sugerować aplikacja Trenitalia. A przystanek autobusowy znajduje się gdzieś dalej od dworca, gdzie indziej, nikt tak naprawdę nie wie gdzie. Więc biegamy po Monopoli z coraz bardziej słabnącą nadzieją, że zdążymy go zlokalizować w ciągu tych siedmiu minut, jakie dzielą nas od odjazdu najpóźniejszego kursu; kursu, który pozwoli nam zdążyć dotrzeć na miejsce przed planowaną godziną rozpoczęcia wycieczki. Niezrozumiałym zrzędzeniem losu nasz autobus pojawia się za kolejnym rogiem, gotowy do odjazdu, wskazujemy w ostatniej chwili, zasapani i szczęśliwi.

Łądujemy na przedmieściach apulijskiego miasteczka o nazwie Castellana w prowincji Bari. Rozwieszone nad ulicami banery witające turystów w kilku językach nie pozostawiają wątpliwości, że jaskinia stanowi najważniejszy element tutejszego krajobrazu. Uwagę przykuwa wyróżniająca się pośród niskiej zabudowy kilkupiętrowa wieża, której szczyt wieńczy sztyl „Grotte di Castellana”. Niepewni lokalnej infrastruktury, zatrzymujemy się przy automatach ze słodyczami i napojami, aby zaopatrzyć się na dalszą drogę. Za kilka euro, oprócz twixów i coca-coli, można tu nabyć również lubrykanty i kieszonkowy wibrator o wdzięcznej nazwie Mario. Może na wypadek, gdyby ktoś szukał mocniejszych wrażeń niż sama wędrówka po jaskini?

Droga do Castellana Grotte to prawdziwa rewia osobliwości. Wśród knajp i sklepików oferujących pamiątki

MAŁGORZATA ROESKE

## Stopklatki z Apulii

uwagę moją przykuwają dwie zawieszone na hakach ponadmetrowe figury. Pierwsza myśl: jakieś niespotykane, przerośnięte gatunki ptaków (?). Ten widok przeraża i fascynuje, istnieje *tremendum et fascinans*. Zmagam się przez chwilę z dopuszczeniem do świadomości myśli, że przecież publiczne wieszanie wielkich martwych zwierząt w europejskim kraju, w turystycznym miejscu, nie powinno być na porządku dziennym. Z mieszaniną obrzydzenia i ciekawości zbliżam się do tych osobliwych obiektów. Dopiero wówczas dociera do mnie, że są to dwa bardzo realistyczne, ale na szczęście plastikowe nietoperze, zwieszane głowami w dół. Ruszamy do jaskini wraz z kilkudziesięcioma turystami – Amerykanami, Niemcami i Polakami. Przed wejściem wita nas przewodnik. Mężczyzna mówi płynnie po angielsku, jest w niewymuszony sposób przyjazny i opiekuńczy, ma ujmujące poczucie humoru i mnóstwo pasji. Przewodnik ide-



Monopoli. Fot. M. Roeske.



Monopoli. Fot. M. Roeske.

alny. Uprzedza nas, że zdjęcia wolno robić tylko w pierwszej jaskini. Schodzimy w głąb, do wnętrza ziemi.

### *La grave*

Dziura w ziemi miała średnicę ponad trzynastu metrów i była głęboka na ponad dwadzieścia. Wieczorami wylatywały z niej nietoperze. Była tam od zawsze, wpisana w lokalny krajobraz, podobnie jak wytrwale rosnące w palącym apulijskim słońcu oliwne drzewa i skały, po których od czasu do czasu przemykają jaszczurki. Przepaść, wyrwa, w której lądowały ciała spragnionych mocnych wrażeń, a także wszystko to, co należało ukryć przed światem – rozmaite przedmioty, zwłoki zwierzęce, zwłoki ludzkie. Mieszkańcy Castellana zwali ją *la grave*, „grób”. Nikt nie miał większych wątpliwości, czym ów „grób” w istocie jest. Sprawa była oczywista: to były bramy do piekieł. Przez wieki współistniał z mieszkańcami na granicach ludzkiej ekumeny, dopełniając ludową kosmologię i tworząc spójny mikroświat oparty na binarnych opozycjach: tu słońce, oliwne gaje, życie; tam czeluść, mrok, pandemonium. Ludzie żyli ze świadomością bliskości piekieł.

Jaskinia kusila. Najwcześniejsze zapiski pojawiają się na początku XIX wieku, donosząc o przedsięwzięciach lokalnych rządców w celach eksploracyjnych i, rzec by można, ekshumacyjnych. Wobec ówczesnego stanu techniki zadanie było arcytrudne – najpierw należało opuścić się dwadzieścia metrów w głąb jaskini, a następnie podjąć próbę wędrówki w wyjątkowo niesprzyjającej przestrzeni, lawirując między formacjami o ostrych krawędziach, przeciskając się przez labirynt klaustrofobicznych przesmy-

ków, natrafiając na stosunkowo liczne kości i szkielety niebezpieczników, dla których jaskinia stała się literalnym grobem. To wszystko w nader niepewnym świetle acetylenowych lampek. Za oficjalnego odkrywcy jaskini uważa się speleologa Franca Anellego, który w 1938 roku wraz z Vitem Matarrese dotarł na głębokość sześciuset metrów, do miejsca zwanego Korytarzem Pustyni.

Pierwsza myśl to rzecz jasna: piekło, *inferno*. Schodzenie w głąb, w mrok, skojarzenia tak oczywiste i rudymenarne, że pozornie nie warto sobie nimi zaprzętać głowy. Ale nie tylko o wertykalny wymiar wędrówki tu chodzi: zmiana jakościowa dotyczy doświadczenia na wielu poziomach *sensorium*.

Najpierw uderza ogrom wewnętrznej przestrzeni. Przez wyrwę wpada silne jeszcze światło słoneczne, którego sноп pozwala dobrze rozpoznać kształty. Siedem pięter wwyż, wokół osobliwy krajobraz złożony ze stalaktytów i stalagmitów. Wyobraźnia szuka właściwych analogii, te nasuwają się jak w kalejdoskopie. Scenografia do horroru. Rekonstrukcja świata z obrazów przez Beksińskiego. Piekielna katedra stworzona w wyobraźni szalonego artysty. Majestatyczna, reprezentacyjna aula Odwiecznego, którego przerażająca postać lada moment wynurzy się zza kolumny.

Problematiczny jest również czas, którego zakres jeszcze trudniej objąć umysłem niż przestrzenny wymiar jaskini. Z każdym krokiem, z każdym metrem w głąb ziemi czas wydaje się tracić na znaczeniu. Jesteśmy tu i teraz, w miejscu tak osobliwym, a jednocześnie tak realnym, że świat zewnętrzny – kolejki turystów, sklepiki z pamiątkami,

plastikowe nietoperze i koty leniwie krążące wokół bramek wejściowych – jawi się jako nieprawdziwy. Jesteśmy w miejscu, które powstawało przez ostatnie dziewięćdziesiąt milionów lat (!), którego początki sięgają czasów przed czasem, gdy Apulia była jeszcze wielkim zbiornikiem wodnym na praoceanie. Czas tu nie istnieje. A jednocześnie każdy fragment przestrzeni, na który trafia ludzkie oko, wydaje się o nim świadczyć. Formacje przyrastają w tempie około jednego centymetra na sześćdziesiąt lat – łatwo można wykalkulować, ile wieków liczą sobie poszczególne stalaktyty i stalagmity. Niespiesznie i mozolnie powstające, poza czasem i poza jakże nieznaczącą tu historią człowieka. Tworzone niehumaną ręką kształty ożywają w naszej wyobraźni podług tego, co nam znane: krzywa wieża w Pizie, skrzydła nietoperza, rozpostarta między dwiema kolumnami tkanina, stalagmity nazywane marchewkami, rafy koralowe, wnętrza gotyckiej katedry, postacie ludzkie i zwierzęce. Nie potrafimy postrzegać tych twórców czysto abstrakcyjnie, umysł ludzki nieuchronnie dąży do poszukiwania asocjacji.

Ale kto w istocie jest tu demiurgiem? – chciałoby się zapytać. Jaskinia kwestionuje tak wygodne dla nas opozycje pomiędzy tym, co ludzkie i pozaludzkie, kulturowe i naturalne, sprawcze i bierne, każąc je na nowo zdefiniować. Bo czyż ten majestatyczny twór natury jest w jakikolwiek sposób zależny od człowieka? Czy nie istniałby nawet, gdyby na ziemi nie było (już? jeszcze?) żadnej inteligentnej formy życia? A przecież to człowiek wydarł jaskinię naturze, z właściwą sobie buńczucznością sprofanował to sakralne przez wieki miejsce. Metodycznie i mozolnie poprowadził w tym odwiecznym labiryncie ścieżki i schody, oplótł siecią kabli, dzięki czemu powstała imponująca architektura świetlna wydobywająca z cienia co bardziej efektowne formacje, wpompował powietrze, aby setki turystów przemierzających codziennie kilometry jaskini się nie podusili. Człowiek wykradł jaskinię naturze, aby kolejne pokolenia mogły zachwycać się tym, co powstało poza i przed człowiekiem. Jaskinia to paradoks.

#### 4.10.2023, Monopoli

Jedną z bodaj najbardziej uderzających właściwości starej części włoskich miasteczek, takich jak choćby położone na wschodnim wybrzeżu Półwyspu Salentyńskiego Monopoli, jest relatywne zniesienie granicy między wnętrzem a zewnątrz. Niemal do obłądu urzekające i skłaniające do kompulsywnego, przynajmniej w pierwszych dniach, robienia zdjęć piękno wąskich, dających chłód uliczek niespodziewanie przechodzących w łukowate pasaże lub zaułki prowadzące do ukrytych w cieniu i otoczonych kwieciami domostw, do których z kolei wiodą zewnętrzne kamienne schody. Nie da się oprzeć pokusie zgubienia się, a z drugiej strony nie da się faktycznie zgubić, bo labirynt uliczek w dziwnie niezrozumiały sposób wydaje się prowadzić nas we właściwą stronę, jak gdyby genialny architekt przewidział wszystkie możliwe pomyłki i zaprojektował przestrzeń w taki sposób, byśmy zawsze mogli znaleźć jakiś pasaż prowadzący nas do celu.

Granica zniesiona jest na poziomie multisensorycznym. Bruk wąskich uliczek zlewa się w jedną całość z murami kamienic. Jest niespotykane czyste i niezależnie od pory dnia ciepło, zachęca do tego, by przysiąść wieczorem na kamiennych stopniach z butelką wina i poddać się innemu, włoskiemu biegowi czasu. Kolejna rzecz to światło. W ciągu dnia sprawnie kontrolowane przez zabudowę niepozwalającą na nadmierne nasłonecznienie; wieczorem i w nocy ciepły blask ulicznych lamp w połączeniu z jasnym kamieniem budowli przywodzi na myśl płomień świecy, azyl, dom, o którym pisał Gaston Bachelard. Wreszcie bodaj najbardziej ikoniczny element atmosfery Południa, czyli przeniesienie życia z domu na ulicę. Kobiety wyrabiające makaron na straganach, rozstawione przed niemal każdą restauracją stoliki, które czasem trzeba przesunąć, gdy przejeżdża samochód, wszechobecne pranie zwieszone z balkonów i okien. Starówka włoskiego Południa to jedno wielkie *orbis interior*.

Jest północ, siedzimy w szlafrokach na bruku pod naszym wynajętym mieszkaniem, przerobionym najpewniej z jakiegoś sklepu. Obserwujemy nadal tętniące życiem miasto, w niezbyt subtelny sposób, ale na szczęście półgłosem (i po polsku, choć wobec nader licznej reprezentacji rodaków w Apulii to marne zabezpieczenie) komentujemy mijające nas osoby. Pijemy wino przelane do plastikowych butelek po wodzie witaminowej San Benedetto. Flaneurzy z przypadku, czujemy się szczęśliwi.

#### 6.10.2023, Bari

Podróż to przede wszystkim zmęczenie, czekanie i nieustanna sinusoida wrażeń: przeplatające się błogość i niewygoda. Z każdym dniem bardziej spalona słońcem skóra, ramiona obolałe od plecaka, przeziębienie przechodzące z jednej fazy w następną. Poparzony język po wypiciu butelki Negroamaro (było warto!), poprawionego najbardziej pikantnym serem, jaki udało się zdobyć w supermarkecie, i słoną wodą, której nałykałam się podczas kąpieli. Cudowne uczucie zanurzenia się w ciepłym morzu, opiaszczone stopy, piasek w ubraniu i w plecaku. Tutaj jest to na miejscu, tak jest ok, znów czuję się jak dziecięciolatka. Chwilę później lądujemy w knajpce niczym wyjętej z pocztówki z Ibizy: palmy, basen, widok na morze i zachód słońca, pyszna pizza i biała Malvasia.

Audiosfera Monopoli to dzwony budzące stanowczo zbyt wcześnie, wraz z hukiem przesypywanego do śmieciarek szkła, głośnie rozmowy przechodniów, wszechobecne cykady. Tu, na przedmieściach Bari jest ciszej, daleko od miasta. Stoję na balkonie, palę papierosa, w oddali drą się mowy, motocykliści palą gumy na autostradzie. Jutro Rzym.